

ZAGADNIENIE KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI W ŚWIETLE NOWYCH TENDENCJI OŚWIATOWYCH

Sprawa kształcenia nauczycieli stała się ostatnio przedmiotem zainteresowania nie tylko wszystkich odpowiedzialnych za oświatę czynników, ale poruszyła także opinię publiczną. Dotychczasowe formy szkolenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego poddane zostały surowej ocenie i uznane ogólnie jako niewystarczające, zarówno z punktu widzenia potrzeb obecnej szkoły i jej programów, jak i z punktu widzenia nowych tendencji oświatowych, wymagających już innej organizacji szkoły, nowego nakreślenia jej zadań. Problemy podwyższenia obowiązkowej ilości lat kształcenia podstawowego, zwiększenia liczby klas w szkole średniej, upowszechnienia tejże szkoły oraz szereg innych łączą się w sposób organiczny z kwestią reformy systemu kształcenia nauczycieli, a właściwie winny być rozstrzygnięte wcześniej, nim zapadną decyzje w tej ostatniej sprawie.

Niewątpliwie problematyka kształcenia kadr nauczycielskich i oświatowych w szerszym ujęciu stanowi jednolitą całość. Wyrazem takiego stanowiska jest znana teza, że każdy nauczyciel winien osiąść wykształcenie wyższe, niezależnie od tego, w jakim typie szkoły pracuje. Teza ta, oparta na tradycjach postępowego ruchu nauczycielskiego, ugruntowana jest w sposób nie budzący żadnych wątpliwości na zarysowujących się wyraźnie potrzebach cywilizacyjnych naszego życia gospodarczego i społecznego. Zawarty w niej postulat znajduje już właściwie realizację w rozwiniętym ruchu zaocznego kształcenia nauczycieli szkół podstawowych w wyższych szkołach pedagogicznych. W przygniatającej większości absolwenci wydziałów zaocznych tych uczelni nie mają zamiaru przechodzenia ze szkół podstawowych do licealnych, ale pozostają w dotychczasowych miejscach pracy, podnosząc przez to poziom nauczania w szkolnictwie podstawowym i pociągając swoim dobrym przykładem kolegów. Poza tym obserwujemy nieodwracalne już zjawisko, że od kilku lat znaczny procent absolwentów uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych podejmuje pracę w szkolnictwie podstawowym, nie mając zresztą do niej odpowiednich kwalifikacji metodycznych. Dotyczy to zwłaszcza absolwentów uniwersytetów.

Zarysowujący się już proces powolnego nasycania kadr nauczycielskich w szkole powszechnej absolwentami szkół wyższych nie może pozostać procesem przypadkowym. Tym bardziej nie może być odczuwany przez nikogo, a więc zarówno przez czynniki urzędowe, jak i przez kan-

dydatów do zawodu nauczycielskiego, jako swego rodzaju malum necessarium, jako sztuczne rozładowywanie grożącej nadprodukcji kadr nauczycielskich, czy coś podobnego. Zresztą władze oświatowe rozumieją dobrze konieczność pełnego, wyższego wykształcenia dla wszystkich nauczycieli, choć realizacja tego postulatu nie może być jeszcze ze zrozumiałych względów w całej rozciągłości przeprowadzona. Wyrazem tego zrozumienia jest organizacja Studiów Nauczycielskich, czy też w przyszłości Instytutów Nauczycielskich, przyjmujących absolwentów szkół średniej (po maturze). Mają one dać przyszłym nauczycielom tzw. „półwyższe“ wykształcenie. Zresztą sytuację taką rozumie się jako przejściową, zapewniając chętnym absolwentom tych szkół dalsze kształcenie się, już na poziomie w pełni wyższym. Innego wyjścia z impasu w kształceniu kadr nauczycielskich chwilowo być nie może, a przecież i to wyjście zapewnia znaczne podniesienie poziomu przygotowania fachowego tychże kadr.

Już w chwili obecnej jednak nie można zaniedbywać odcinka systematycznego, w pełni planowego przygotowania kandydatów do zawodu nauczycielskiego z wykształceniem uzyskanym w uczelni wyższej.

Spróbujmy krytycznie ocenić nasze tradycje w tej dziedzinie. Są one o tyle jednostronne, że ograniczają się do kształcenia nauczycieli szkół średnich. Absolwenci z dyplomem ukończenia studiów wyższych tylko w pojedynczych wypadkach obejmowali do niedawna pracę w szkolnictwie podstawowym z własnej woli. Zasadniczo szli tam z konieczności, głównie w wielkich miastach. Uniwersytety w historycznym zasięgu obchodzącej nas tradycji nie wydawały nigdy dyplomów nauczycielskich, ale przesunęły te obowiązki na działające obok nich Państwowe Komisje Egzaminacyjne. Nigdy też nie starały się przystosować swych programów naukowych do potrzeb przyszłych nauczycieli. Kształciły w zasadzie naukowców, a fakt, że najmniej 90% absolwentów odnośnych wydziałów uniwersyteckich szło do szkół, jak gdyby nie był dostrzegany. Nauczyciel był i jest produktem dodatkowym, o ile nie odpadkowym szkoleniowej pracy uniwersytetów. Wydaje się, że inaczej być nie mogło, bo przecież uniwersytety nie mogą nigdy przekształcić się w szkoły zawodowe. Nauczycielem po studiach uniwersyteckich, nawet w wypadku ukończenia specjalnych Studiów Pedagogicznych istniejących przy niektórych uniwersytetach w okresie międzywojennym, stawało się dopiero w trakcie kilkuletniej praktyki szkolnej. Można się spierać, czy stan podobny dawał pozytywne rezultaty dla potrzeb pracy w szkole polskiej w zaborze austriackim i w Polsce w okresie międzywojennym, na pewno jednak nie przyniósł pożytku szkole w Polsce Ludowej.

Jedno jest bezwzględnie pewne, mianowicie że w obchodzącym nas okresie uniwersytety nigdy nie podejmowały pracy wychowawczej w stosunku do przyszłych nauczycieli. Szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu fakt ten przyniósł wiele przykrych następstw, dotyczących zwłaszcza moralno-ideowej postawy nauczyciela-wychowawcy.

W chwili obecnej sytuacja w naszych uniwersytetach, jeśli chodzi o kształcenie nauczycieli, oceniana jest przez zainteresowanych specjalistów z kręgów uniwersyteckich jako krytyczna, zarówno od strony programów, jak i z punktu widzenia pedagogizacji oraz atmosfery wychowawczej. Fachowcy ci określają stan obecny jako gorszy od przed-

wojennego. Za oficjalnymi bowiem deklaracjami, wyrażającymi gotowość kształcenia nauczyciela, nie idą czyny, a nawet konkretne pociągnięcia programowe wręcz tym deklaracjom przeczą.

Od 1946 r. powstawały w Polsce wyższe szkoły pedagogiczne. Pomyślane początkowo jako instytucje kształcące nauczycieli szkół podstawowych z cenzusem wyższym, w praktyce zmuszone zostały do zaspokajania luk w kadrach nauczycielskich szkół licealnych, z powodu zdecydowanej niechęci absolwentów uniwersyteckich do obejmowania stanowisk w tychże szkołach. Gromadziły te uczelnie w zasadzie młodzież zdecydowaną do objęcia zawodu nauczycielskiego, często już nauczycieli z praktyką w szkole podstawowej. Nie ustrzegły się jednak zasadniczego błędu, mianowicie mechanicznego naśladowania programów studiów uniwersyteckich, wzbogacanych tylko o większą ilość zajęć z tzw. przedmiotów pedagogicznych i o bardziej rozbudowany system przygotowania metodycznego i dydaktycznego. Z tym wszystkim było to tylko kopiowanie wzorów uniwersyteckich, zwłaszcza co się tyczy układu programowego przedmiotów specjalizacji. Uczelnie te były i są słabsze kadrowo od uniwersytetów, jeżeli problem ten mierzyć dorobkiem czysto naukowym zespołów nauczających, choć i w tej dziedzinie zrobiły znaczny krok naprzód. I tak np. krakowska WSP posiada do wszystkich prowadzonych przez siebie przedmiotów specjalizacji własnych pracowników z tytułami naukowymi w liczbie 15, ponadto 6 wniosków o nadanie tytułu docenta jest w toku załatwiania. Niewątpliwą natomiast przewagę nad uniwersytetami miały wyższe szkoły pedagogiczne w zakresie metodycznego przygotowania kadry wykładającej, gdyż jej członkowie to w przygniatającej większości byli kierownicy ośrodków czy ognisk metodycznych, dyrektorzy czy nauczyciele, znający dobrze całą szkołę ogólnokształcącą. Powyższy fakt równoważył w znacznej mierze to, że nie należeli oni do czołówki kadry naukowej w kraju.

Niemniej jednak w naturalnym rozwoju sytuacji, z chwilą zapełnienia się luk kadrowych w szkole średniej, musiało przyjść do zakwestionowania racji bytu wyższych szkół pedagogicznych. Używane przy tym argumenty pozbawione były jednak w znacznej większości racjonalnych podstaw. Nie myślano o właściwym wyzyskaniu niezaprzeczonego ich dorobku, o skorzystaniu z ich doświadczeń. W rezultacie połączono w 1956 r. WSP w Warszawie i Łodzi z uniwersytetami, ostały się zaś szkoły w Krakowie, Katowicach, Opolu i Gdańsku.

W krakowskiej WSP toczyły się i toczą wewnętrzne dyskusje nad ustaleniem specyfiki programowej oraz odrębności profilu wyższej szkoły zawodowej nauczycielskiej w stosunku do uniwersytetów. Rezultatem tych dyskusji jest między innymi niniejsze wydawnictwo, stanowiące jedno z ogniw „Rocznika Naukowo-Dydaktycznego“ tejże uczelni. Przedstawiciele podstawowych kierunków specjalizacji oraz metodyk szczegółowych wypowiadają się tutaj na temat koniecznych zmian programowych w stosunku do sytuacji obecnej, które to zmiany złożą się dopiero na wyraziste ujęcie specyfiki szkoły pedagogicznej w stosunku do uniwersytetów. Nie chcemy biernie naśladować ani przekształcać tylko systemu studiów uniwersyteckich, w sposób konieczny powiązanych z wewnętrzną strukturą pewnych dyscyplin naukowych. Wyrażamy przekonanie, że dla konkretnych potrzeb naszej obecnej szkoły potrzeb-

ne są nauczycielowi odmienne zakresy wiedzy, umiejętności i sprawności specjalnych aniżeli te, jakie dają uniwersytety, które nawet przy najlepszej woli nie mogą zrezygnować z naczelnego swego zadania, to jest kształcenia kadr naukowych, choć z drugiej strony będą zawsze kształcić nauczycieli. Chcemy stworzyć wyższą szkołę nauczycielską, od podstaw programowych poświęconą jej specyficznym zadaniom. W dążeniu do tego celu kierujemy się niżej podanymi zasadami, które można odnaleźć w artykułach niniejszego zeszytu.

- 1) Należy rozpocząć systematyczną, a nie żywiołową realizację wspomnianego na wstępie postulatu, iż każdy nauczyciel, niezależnie od tego, na jakim stopniu szkoły pracuje, winien posiadać wyższe wykształcenie.
- 2) Zadanie realizacji tego postulatu dzielić powinny między siebie uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne, te ostatnie jako pełne szkoły wyższe, nadające stopień magistra. Wyrażamy przekonanie, iż wyższe szkoły pedagogiczne mogą się podjąć przygotowywania kandydatów dla całej szkoły ogólnokształcącej, kładąc specjalny nacisk na zagadnienia programowe szkoły podstawowej, głównie klas V — VII. W tym stanie rzeczy uniwersytety pozostaną przy dotychczasowych zadaniach kształcenia nauczycieli dla stopnia licealnego, co nie oznacza, że dla absolwentów uniwersytetów ma być zamknięta droga na teren całej szkoły ogólnokształcącej (czy też szkoły zawodowej), jeśli pójdź tam zechcą. Wydawane dyplomy muszą mieć w obu wypadkach bezwzględnie tę samą wartość.
- 3) Program kształcenia naukowego w wyższych szkołach pedagogicznych musi ulec zasadniczej przebudowie z punktu widzenia konkretnych potrzeb programowych szkoły ogólnokształcącej, z tym jednak, że nie może zatracać naukowego charakteru programu szkoły wyższej. Jak osiągnąć taki właśnie charakter programów, wskazują poszczególne rozprawy niniejszego zbioru.
- 4) Proces kształcenia nauczyciela specjalisty w wyższych szkołach pedagogicznych winien być w pełni spedagogizowany, przede wszystkim jeśli chodzi o zajęcia naukowe z zakresu przedmiotu specjalizacji. Zajęcia te muszą bowiem stanowić dla studenta wzory postępowania dydaktycznego. Tu tkwi właśnie specyfika wyższych szkół pedagogicznych, a nie w korzystniejszym stosunku ilościowym tzw. przedmiotów pedagogicznych do przedmiotów specjalizacyjnych.
- 5) Celem wyrobienia w studentach — kandydatach do zawodu nauczycielskiego naukowego stosunku do własnej pracy położony musi być specjalny nacisk na studium metodyki przedmiotów specjalizacji, głównie na metodykę wcześniejszych lat nauczania. Studium to otrzyma szeroką podbudowę z dziedziny psychologii nauczania i uczenia się. W związku z powyższym trzeba powołać do życia katedry metodyki, które by objęły zakresem swej działalności naukowe badania z tej dziedziny.
- 6) Z tych samych względów winno ulec w wyższych szkołach pedagogicznych szerokiej rozbudowie studium psychologii ogólnej, przede wszystkim zaś rozwojowej i psychologii nauczania.
- 7) Wychodzimy następnie z podstawowego założenia, iż praca nauczyciela nie jest tylko zawodem, czy artystycznym rzemiosłem, jak to

niektórzy nazywają, ale opiera się na powołaniu do pełnienia funkcji nauczycielskiej. Niemniej jednak nauczyciela trzeba wychować, dlatego w wyższych szkołach pedagogicznych musi być położony specjalny nacisk na atmosferę wychowawczą i oddziaływanie wychowawcze profesorów oraz pomocniczych sił naukowych, zarówno w procesie kształcenia, jak i przez kontakt osobisty z grupami studenckimi i jednostkami, także np. na terenie domów akademickich.

Chcemy wychowywać przyszłego nauczyciela, czynnego współtwórcę przeobrażeń społecznych zmierzających ku socjalizmowi, człowieka o racjonalistycznym sposobie myślenia i laickim poglądzie na świat, wyposażonego w zespół zalet moralnych umożliwiających mu pozytywny wpływ na młodzież i środowisko, w którym ma pracować. W dążeniu do tego celu wychowawczego stosować będziemy pełną tolerancję dla odmiennych przekonań.

Jak już wspomniano, kolejne artykuły niniejszego zbioru rozwijają zarysowane powyżej myśli w powiązaniu z poszczególnymi przedmiotami specjalizacji: filologią polską, historią, geografiami, biologią i matematyką. Zbiór uzupełniają artykuły na tematy ściśle pedagogiczne oraz obrazujące stan kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych za granicą.

Przedstawiona w tych artykułach, jak i w niniejszym szkicu, koncepcja stanowi niewątpliwie nowość w historii kształcenia nauczycieli w Polsce, gdyż nie mieliśmy dotychczas prób zdążających do wychowania w szkole wyższej specjalisty także dla szkoły podstawowej. Wszystko to razem nie stanowi oczywiście gotowego projektu, zaopatrzonego we wnioski natury organizacyjnej. Tak np. nie wypowiadają się autorzy zdecydowanie na temat długości trwania takiego studium, nie rozstrzygają kwestii, czy powinna być specjalizacja dwu- czy jednopredmiotowa. Wolno jednak w ich imieniu powiedzieć, że chodzi im o studia pięcioletnie, choćby ze względu na trudną sprawę metodyki wcześniejszych lat nauczania, jak też na zarysowującą się coraz bardziej konieczność wyposażenia kandydatów w dwupredmiotową specjalizację.

Nie są to jednak sprawy najistotniejsze dla zgłoszonych tutaj propozycji. Istotą ich jest to, że skierowują na planową drogę rozpoczęty już przez samo życie, ale w sposób żywiołowy, proces wyposażenia każdego nauczyciela w pełne studia wyższe, proces, który zlikwiduje w przyszłości podział nauczycieli na „średniaków“ i „powszechniaków“, podział pokutujący ciągle w świadomości nawet kandydatów do zawodu. Nie trzeba przypominać, jak fatalne były i są konsekwencje tego podziału, ile walki kosztowało, aby osłabić jego szkodliwe oddziaływanie na pracę szkolną. Tylko równe dla wszystkich nauczycieli wykształcenie może odsunąć wspomnienia powyższego podziału do historii walki o prawdziwie demokratyczną, wolną od resztek społecznego elitaryzmu, szkołę polską.

W bliższej perspektywie projekt usuwa przyczyny „sporu“ między uniwersytetami i wyższymi szkołami pedagogicznymi. Rozgranicza bowiem ich zadania, stwarza możliwości współpracy, a absolwentom wyższych szkół pedagogicznych zapewnia równe, choć różne od uniwersyteckiego przygotowanie do zawodu.